

ŚWIAT KOBIECY

Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

PRENUMERATA.

W Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.
Zagranicą rocznie 20 koron, 18 marek.
Za zmianę adresu 20 kop.
Bez wzorów sztuki stosowanej i form bibułkowych rocznie o 1 rb. taniej.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism w Warszawie i na prowincji. W Krakowie skład głów. w księgarni Hopsa i Salomonowej.
Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje we Lwowie Biuro Dzien. i Ogł. Pasaż Hausmana g. S. Sokołowski.

Redakcja i administracja

Włodzimierska 6.

Redakcja otwarta od 1—2.

Administracja od 10—4.

Nieopłaconych listów i rękopisów przyjmować nie będziemy.
Drobnym rękopisów nie zwraca się, większe tylko za zwrotem kosztów przesyłki.

OGŁOSZENIA.

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce przed tekstem 20 kop.
po tekście . . . 15 kop.

W Przewodniku adresowym za umieszczenie firmy w każdym numerze przez rok 3 rb., półrocznie 2 rb.

Mączka Mleczna Nestlé'a i mleko zgęszczone
słynne w całym świecie są najlepszym pokarmem dla dzieci podczas lata.

Oryginalne tylko w opakowaniu francuzkiem.

Wystrzegać się niemieckich falsyfikatów szkodliwych dla zdrowia.

Sz. Prenum., którzy nie wnieśli dotąd opłaty za kwartał III-ci, prosimy o uregulowanie należności.

Od Redakcji.

Na II gi konkurs fotograficzny nie nadesłano nam ani jednej fotografii, zasługującej na wyróżnienie. Zdjęcia, które otrzymaliśmy, bardzo wiele pozostawiają do życzenia, tak pod względem artystycznym, jak i technicznym; parę zaś lepszych zdjęć nie odpowiada warunkom konkursu pod względem wyboru treści, wobec tego przedłużamy termin konkursu do 1 Września i przypominamy, że zdjęcie przedstawiać ma dawny dwór polski drewniany lub murowany. Odbitka powinna być czysta i wyraźna, naklejona na karton, nie emalowana. Format nie mniejszy niż 9 × 12. Nagrodę stanowić będzie aparat do powiększania fotografii. Odbitki wyróżniające się otrzymają zaszczytną wzmiankę.

Przemysł hafciarski w Galicji.

Wśród liczby 47 szkół i warsztatów zawodowych przemysłowych, założonych i utrzymywanych w Galicji staraniem i kosztem galicyjskiego Wydziału krajowego, istnieje 5 szkół poświęconych wyłącznie dwóm gałęziom przemysłu domowego, uprawianego przez wiejskie kobiety, to jest: koronkarstwu i hafciarstwu.

Szkół koronkarskich jest 4 (Bobowa, Kańczuga, Zakopane, Jaworów), a jedna hafciarska (Maków).

Celem wszystkich zakładów krajowych, zawodowo - przemysłowych w Galicji, jest: albo rozwi-

nięcie i wydoskonalenie jakiegoś przemysłu domowego wśród wiejskiej ludności, istniejącego w danej miejscowości już od dawna, albo też: wprowadzenie i rozwinięcie za pomocą szkół zawodowych jakiegoś przemysłu domowego odpowiadającego warunkom danej miejscowości i zdolnościom mieszkańców.

Koronkarstwo, jako przemysł domowy wśród wiejskich kobiet w Galicji, nie istniało nigdy i jedynie tylko zostało wprowadzone i rozwinięte za pomocą szkół zawodowych.

Ale za to, hafciarstwo istniało w Galicji od bardzo dawna czego dowodem ubiory ludowe, które, w każdej okolicy ozdabiano zawsze haftem, czy to białym na płótnie, czy też kolorowym, na płótnie, suknie lub skórze.

Haft na płótnie, biały lub kolorowy, był zawsze pracą kobiet; zaś haftem na suknie lub skórze do tej pory trudnią się hafciarze. (Zwykle krawiec wiejski trudniący się wyrobem sukman, guniek, kozuchów i serdaków, równocześnie ozdabia te wyroby haftem i aplikacjami).

Jednakże w żadnej miejscowości w Galicji hafciarstwo nie było tak rozwinięte jak w Makowie, tak dalece, że prawie bez wyjątku wszystkie kobiety w Makowie i wsiach okolicznych trudniły się haftem białym, a nawet utworzyły z tej pracy rodzaj handlu. Jeszcze do niedawna pojawiał się od czasu do czasu w Krakowie góral z Makowa i roznosił białe hafty po domach.

Ale zarobek był nędzny, ponieważ haft wykonywany był w sposób dosyć prymitywny, więc nie mógł współzawodniczyć z wykwiłnemi haftami,

a na domiar złego, ów haft wykonany ręką góralki, najzupełniej zatracił pod względem rysunku i motywu swoją charakterystyczną cechę, ponieważ hafciarki zmuszone były stosować się do wymagań pozamiejscowych klientów, najczęściej żydów i nie raz zdarzało się, że ów haft góralka wykonywała na zamówienie, według jakiegoś wzoru z wiedeńskiego żurnalu mód.

Ostatecznie Wydział krajowy zaopiekował się przemysłem hafciarskim, i w r. 1890 założono krajową szkołę haftu w Makowie.

Z początku, szkoła rozwijała się bardzo słabo z powodu nieudolnego kierownictwa i nareszcie doszło do tego, że „dla braku uczenic”, miała być zwinęta.

Błąd ówczesnego kierownictwa szkoły polegał jedynie na tem, że: wyrabiano tylko stronę techniczną haftu, a najzupełniej pomijano tak ważne pod względem artystycznym zastosowanie w hafcie charakterystycznych góralskich motywów, bez których wyroby hafciarskie makowskie nie mogłyby nigdy osiągnąć tej wartości, jaką zawsze nadaje wszelka odrębność. Pominęto również ten niezmiernie ważny warunek, aby kształcąca się w tych szkołach młodzież wiejska miała sposobność w ciągu lat szkolnych cokolwiek bądź zarabiać.

W r. 1896 Wydział krajowy powierzył sprawę reorganizacji szkoły hafciarskiej w Makowie artyście malarce Leonie Bierkowskiej, a zarazem zamianował ją „artystyczną inspektorką” tejże szkoły. Równocześnie z tem, na fachową kierowniczkę szkoły powołano p. Ewę Antonowicz, która poprzednio już w Szkole Przemysłowej lwowskiej przeszła fachowe studia w technice hafciarskiej.

W ciągu pierwszego już roku liczba uczenic wzrosła z 4-ech do 40-tu dzięki temu, że od roku zaprowadzono ten system, aby dziewczęta już po kilku miesięcznej nauce w szkole, mogły w miarę postępów i zdolności trochę zarabiać.

Przedewszystkiem jednak, p. Bierkowska dołożyła wszelkich starań, aby w hafcie makowskim utrzymać charakterystyczne góralskie motywy i aby tym sposobem nadać mu napowrót tę odrębną cechę, którą już był zatracił od tak dawna.

Usiłowania nie były bezowocne, gdyż obecnie wyroby hafciarskie makowskie nie tylko, że wyróżniają się wśród innych haftów na wszyst-

kich wystawach krajowych i międzynarodowych, ale nawet zyskały rozgłos, czego dowodem nietylko prywatne zamówienia z Wiednia, Czech, Szwecji i Londynu, ale nawet znaczne zamówienia ze strony poważnych zagranicznych firm handlowych, (składy bielizny i konfekcji damskiej).

Wyroby hafciarskie szkoły makowskiej, odznaczone już były medalami na kilku wystawach krajowych i międzynarodowych.

Z wiosną bieżącego roku szkoła makowska brała udział w wystawie austriackiego przemysłu hafciarskiego białego, urządzonej w Wiedniu staraniem Dyrekcji tamtejszego c. k. Muzeum dla Sztuki i Przemysłu, zaś w jesieni wystąpi znów po raz drugi w bieżącym roku w Wiedniu, na wystawie austriackiego przemysłu domowego artystycznego, urządzonej przez tę samą Dyrekcję.

Od roku 1896, zarząd Krajowej szkoły hafciarskiej w Makowie, reprezentują:

Kurator szkoły ks. dziekan Karsze
proboszcz miejscowy.

Inspektorka szkoły (nadzór artystyczny)
Leona Bierkowska
artystka malarka.

Kierownicza szkoły (fachowe kierownictwo)
Ewa Antonowicz.

Od roku przeszłego t. j. 1904, zamianował Wydział krajowy na nauczycielkę pomocnicę p. Olę Banderewską, która w Krakowie na oddziale robót ręcznych przy szkole wydziałowej, odbyła fachowe studia hafciarskie.

W roku bieżącym szkoła liczy uczenic 58. Kurs nauki jest bezpłatny. Świadcetwa fachowo-wykształconych hafciarek otrzymują tylko te uczennice, które odbyły w szkole trzyletni kurs hafciarski. Uczennice kształcą się w hafcie białym, jak również kolorowym na płótnie, suknie, skórze; również na batystach, jedwabiach i wszystkich innych tkaninach. Nauka rysunków jest bardzo poważnie traktowana. Szkoła przyjmuje zamówienia, które wykonywane są przez uczennice w miarę postępów i uzdolnienia. Jako materiał do haftu używane są przedewszystkiem płótna, sukna i skóry wyrobu krajowego.

Zdarza się często, że hafciarki po ukończeniu

Ignacy Dąbrowski.

M A T K A.

Ciąg dalszy.

Ale Modlińscy z całej tej galerji znali kiedyś i pamiętali zaledwie kilka osób, — dzieci zaś nie pamiętały już nikogo. I dlatego nie można się było dziwić, że często plątały im się te portrety z wizerunkami ludzi sławnych, które jakby dla symetrii tworzyły drugą kolekcję po prawej stronie kredensu, tembardziej, że często rodzaj roboty, ramki, kostiumy i nawet same twarze były do siebie bliźniaczo podobne. Szeroka twarz Niemcewicza i epolety na ramionach przypominały do złudzenia jednego z pradziadków, jedną znowu z prababek, w lekkim woalu, spadającym na czoło, trudno było odróżnić od księżnej Izabeli.

Zresztą dzieci nie interesowały się zbytnio ani

jedną kolekcją, ani drugą. Obie zarówno wydawały im się jakimś muzeum osobliwości. Nie przychodziło im nigdy do głowy, że te postacie rzeczywiście kiedyś żyły. Jak mogły pomyśleć na widok portretu Karpińskiego, że ten człowiek jadał kotlety, miewał katary, zażywał lekarstwa i wieczorami chodził spać, jak każdy inny żyjący śmiertelnik! Różne wybitne szczegóły z życia tych przodków, opowiadane przez babcię, stanowiły jakby dodatkowe rozdziały historii lub literatury, któremi karmiono ich na różnych lekcjach. Wszystko gmatwało się jeszcze tem łatwiej, że staruszka w długim swem życiu znała osobiście lub pamiętała ze świeżej tradycji wiele z tych postaci sławnych i opowiadała o nich, jako o swoich znajomych. W ostatecznym rezultacie wszystkie zarówno wizerunki były jednakowo wielce szanowne, jednakowo muzealno-pamiątkowe i, w gruncie rzeczy, jednakowo obojętne. W całym domu już tylko jedna babunia przyglądała im się czasem ze łzą w oku.

trzyletniego kursu w szkole, obejmują chwilowo posady hafciarek w różnych pozamiejscowych prywatnych pracowniach hafciarskich w Krakowie, Lwowie, Zakopanem lub w Wiedniu i oprócz kosztów podróży i całkowitego utrzymania pobierają miesięcznie od 20 do 30 koron. Ale najczęściej i najchętniej hafciarki pozostają w miejscu i przyjmują zamówienia za pośrednictwem szkoły. Istnieje też w Makowie „Związek hafciarek“, założony przed kilkoma laty za inicjatywą ludzi dobrej woli i popierany przez Wydział krajowy. Zarząd „Związku hafciarek“ przyjmuje zamówienia bezpośrednio, albo też za pośrednictwem szkoły hafciarskiej; należące zaś do związku hafciarki wykonywują wszystkie zamówienia pod artystycznym i fachowym nadzorem Zarządu szkoły hafciarek.

Co do kwestji i obrotu pieniężnego w przemyśle hafciarskim w Makowie, jest prawie niepodobieństwem odpowiedzieć dokładnymi cyframi, i wprost śmiesznem byłoby pytanie: „Jaki jest zarobek dzienny makowskiej hafciarki?“ w obec tego, że to jest przemysł domowy wiejskich kobiet, któremu nawet wykwalifikowane hafciarki poświęcają tylko wolne chwile od zajęć gospodarskich, tak dalece, że w porach żniwa lub kopania kartofli zmniejsza się chwilowo frekwencja w szkole. W czasie tych ważnych zajęć gospodarskich najzdolniejsze i najbardziej zamiłowane hafciarki nie wahają się odłożyć na bok terminowe zamówienia na roboty hafciarskie. W żaden sposób nie można normować zarobku hafciarskiego góralki makowskiej według zarobków robotnic w innych gałęziach przemysłu. Wchodzi tu bowiem w grę praca ręczna artystyczna, a zdarza się nieraz, że zapłata za haft zmuśniony wykonany przez najbardziej uzdolnioną hafciarkę nie dorównywa artystycznej wartości jej pracy, gdy tymczasem, bardzo często, jeżeli zamówienie dotyczy przedmiotu chwilowo modnego i jeżeli hafciarka zastosuje się w tym względzie do wymagań stron interesowanych, haft może być najzupełniej pozbawiony wszelkiego artystycznego piętna, oraz wykonany szybko i niestaranie, a mimo to zostaje czasem nawet przeplacony. Zresztą, jako praca ręczna artystyczna, każdy wyrób hafciarski przedstawia inną wartość, chociażby nawet chodziło tu o dwa zupełnie jednakowe przedmioty, wykonane przez jedną i tę samą hafciarkę.

Tak samo w Szkole lub w Związku, nie można ogólnej jakiejś cyfry trzech lub czterech tysięcy koron rozdzielać na liczbę uczennic hafciarek z tego powodu, że różnią się ich zarobki stosownie do uzdolnienia lub fachowego wykształcenia, czy też ilości czasu, jaki pracy tej poświęcają. O ile jednak w przybliżeniu sprawdzić się dało, to wykwalifikowana hafciarka może zarobić miesięcznie (przy innych zajęciach gospodarskich) od 20 do 30 koron.

Zamówienia na wyroby hafciarskie napływają wciąż z różnych stron do Makowa, więc też hafciarki, czy to wykwalifikowane, czy też jeszcze uczennice nigdy na brak roboty skarżyć się nie mogą. Prawdopodobnie haft makowski zawdzięcza to tej okoliczności, że obecnie w każdym tak zwanym „kulturalnym kraju“ najzupełniej haft ręczny zaniedbano jako przedmiot handlu, a zastąpiono go maszynowym, który jakkolwiek doprowadzony obecnie do doskonałości (Szwajcarja), jednak nigdy ręcznej pracy dorównać nie może. Jedynie tylko haft tak zwanych „szlerek“ może być niepodzielnie oddany maszynom, ponieważ jest to praca tak dalece nużąca, monotonna, szczególnie jeżeli chodzi o wykonanie większej ilości metrów, że nawet najcierpliwsza hafciarka zniechęca się do tego rodzaju pracy.

Zresztą, wobec ilości zamówień, które Zarząd szkoły hafciarskiej w Makowie otrzymuje od bardzo poważnych firm kupieckich Wiednia i Czech, udowodnione jest, że nawet w hafcie monogramów i wszelkich znaków na bieliźnie, haft maszynowy nie może w żaden sposób rywalizować z haftem ręcznym.

Oczywiście, że tak jak w każdej gałęzi przemysłu i dalszy rozwój przemysłu hafciarskiego w Makowie zależy od tego, jakie będzie nadal zapotrzebowanie haftu wśród szerszej publiczności. W każdym razie, jak dotąd stanowczo twierdzić można, że przemysł hafciarski u nas w Polsce powinien być rozwijany i popierany wyłącznie tylko jako haft ręczny, bo w maszynowym nie dorównalibyśmy nigdy wyrobom hafciarskim szwajcarskim, a jak już powyżej mówiłam zagranicą prawie że zaniedbano haft ręczny, który również jest tam więcej ceniony niż najdoskonalwsze wyroby maszynowe.

K.

Nawet spór więc dzieci o Książnicę potrafił poruszyć bolące struny. Obecna przy tem pani Modlińska odrazu z rysów twarzy męża odgadła, dlaczego ta najniewinniejsza w świecie materja mogła rozjrzeć niezabliżoną jeszcze ranę.

— Jak on cierpił jak on cierpił — wzdychała znowu biedna kobieta.

A Modliński cierpiał rzeczywiście. Gdyby jednak danem było pani Modlińskiej wejść w duszę męża i rozejrzeć się w niej, byłaby zdumioną niepomieranie: w duszy tej nad wszystkimi innymi uczuciami górowały tylko jakieś nieokreślone wyrzuty sumienia.

— On, Antoś i wyrzuty sumienia! — byłaby zawołała z takim samym poczuciem niepodobieństwa takiego zestawienia, jak gdyby powiedziała: „on i obłuda!“ — albo — „on i kryminał!“

A jednak tak było. Całe cierpienie Modlińskie-

go sprowadzało się do głębokich, bolesnych wyrzutów sumienia.

Od samej chwili śmierci staruszki, aż dotąd nie opuszczało go poczucie, że czegoś względem niej nie spełnił. Co to miało być — nie wiedział; wiedział tylko, że to „coś“ bezwarunkowo spełnić powinien, bo inaczej nie będzie miał spokoju. Jeszcze w pierwszych dniach przed pogrzebem mógł się sam sobie tłómaczyć brakiem czasu i swobodnej myśli, teraz jednak nic już nie stawało na przeszkodzie. Tymczasem schodziły całe dni, nawet tygodnie, a owa upragniona chwila tego „czegoś“ nie nadchodziła.

Nadchodziło przeciwnie coś innego — zapomnienie. Potrafił już po pół dnia nie przypomnieć sobie ani razu, że tak niedawno stracił matkę. Przekonana o głębokim cierpieniu swego męża pani Modlińska byłaby zdumioną, widząc go w biurze, z jaką swobodą myśli i zupełnem przejęciem pracuje przy swoim biurku. Właściwie poza domem wspomnienie niedawnej straty nie przychodziło mu prawie nigdy. Nawal

Ekonomja życia rodzinnego.

Dokończenie.

Nam idzie głównie o rodziny uboższe, gdzie praca żony ma za zadanie przynieść trochę dobrobytu nie tylko przez skrupulatną oszczędność i staranne utrzymanie w porządku tego, co wносиła do domu praca męża, jak to się działo dotychczas, ale także za pomocą własnej wytwórczości.

Rodzin takich jest u nas legion, legion też w danej nawet chwili jest kobiet mężatek, które pracując poza domem są zmuszone ogniska własne i dzieci porzucać na łaskę służby, rzadko kiedy usprawiającącej położone w niej z konieczności zaufanie.

Dla dzieci klasy uboższej założono ochronki, dla zamożniejszych są ogródki frolebrowskie, wszystko to jednak w rozmiarach wcale nie wystarczających.

Reformatorzy marzą o założeniu nowej Warszawy poza granicami miasta i o załatwieniu tym sposobem palącej kwestji mieszkaniowej, ja jednak pragnęłabym skorzystać z Warszawy istniejącej i do niej zastosować nowe urządzenia.

Gospodarstwa wiejskie wytwarzają dla siebie mniej więcej wszystko, co do życia niezbędnie jest potrzebne. Jarzyny i owoce z własnych ogrodów, masło i mleko od własnych krów, chleb z własnego żyta upieczony w domu.

Dawniej nawet bielizna była z własnego lnu, kożuch ze swoich owiec, świece ze swego łożu i t. d. W ogromnych skupieniach ludzkich jakimi są nowożytnie miasta od dawna już nikt nie wypieka ciast w domu, ani doi własnych krów. Ludzie przez zastosowanie rozumnego podziału pracy mają potrzeby zaspokojone sposobem uproszczonym, gdzie przy oszczędności możliwej otrzymuje się też znacznie większą precyzję wykonania przez zastosowanie udogodnień techniki.

Piekarnie mechaniczne pozwalają nam spokojnie brać do ust kawałek bułki bez obawy, że zasmolone ręce kucharki umyte powierzchownie i niestaranie zostawiły w cieście znaczną część swego brudu. Masarnie dają nam wędliny wyborowe w smaku i gatunku, rzeźnie pod dozorem policji sanitarnej nie trują nas mięsem nieświeżem pochodzącem z chorego bydłęcia.

zająć i wielka odpowiedzialność stanowiska, jakie zajmował, pochłaniały go tak wyłącznie, iż rzeczywiście na wszystko inne brakło czasu.

Za to w domu wspomnienia narzucały się na każdym kroku. I właśnie w tych chwilach poczucie, że oto mógł całe pół dnia spędzić, nie poświęciwszy zmarłej ani jednej myśli, piekło go i bolało, tem mocniej, im dłużej i zupełniej przedtem zapominał. Owo skrzywienie rysów, któremu tak głęboko współczuła żona, było tylko skurczem wstydu, wylewajacym się na czoło. I wtedy cierpiał, cierpiał rzeczywiście.

Zresztą zapomnienie, jako ostateczny wynik wszelkich strat i bólów jest zbyt powszechnem i znanem prawem, jest zbyt ponętne lekarstwem, ażeby Modliński nie miał wiedzieć, że prędzej lub później na tem się przecież skończy. I gdyby chodziło tylko o to, potrafiłby w naturalności i konieczności tego prawa znaleźć puklerz, któryby go zasłaniał przed wyrzutami. Ale tym razem nie chodziło tylko o zapomnienie.

Dlaczegoż zatem do tej pory jeszcze sto tysięcy malutkich pieczeni piecze się codzień przy tyluż tysiącach ognisk maleńkich, a sto tysięcy kobiet najrozmaitszych poziomów umysłowych jest zajętych przesuwaniem rądl z miejsca na miejsce, dosypywaniem soli i pieprzu, dokładaniem węgla do ognia.

Wiele z tych kobiet wskutek nienormalnych warunków teraźniejszego życia nie umie robić nic innego i spędza dni swoje między garnkami, uważając to za rzecz zupełnie normalną, ale tysiące innych ulega tylko smutnej konieczności w poczuciu sił własnych, któreby mogły użyć do celów pożyteczniejszych i wyższych. Z buntem i niechęcią kręcą się w kółku drobiazgowych starań, a często przerażoną myśl zwracają ku sobie, jeżeli po latach takiego przymusu przestają go odczuwać, godzą się z koniecznością i zmęczoną głowę cicho i spokojnie wkładają już w jarzmo bezmyślności.

A jednak zmienić te stosunki na lepsze nie jest znów rzeczą tak trudną ani skomplikowaną.

Istnieją przecież już teraz restauracje, w których można dostać obiad na różne ceny, istnieją pralnie mechaniczne, istnieją domy z ogrzewaniem centralnem, usuwacem poza nawias gospodarskich trudów palenie w piecach, istnieje oświetlenie gazowe i elektryczne, które zastępuje naftowe lampy z ich codziennem nalewaniem i czyszczeniem.

Otóż właśnie ponieważ te wszystkie urządzenia nie są nowością, idzie więc tylko o to, aby uprzystępnąć je dla ogółu i zorganizować w odpowiedni sposób.

Restauracje nawet najdroższe trują nas margaryną, pralnie niszczą bieliznę chemicznymi preparatami, ale dzieje się tak dla tego jedynie, że są to przedsiębiorstwa prywatne, obliczone wyłącznie na zysk jaknajwiększy.

Zrobić to sposobem współdzielczym, przy należytej kontroli stowarzyszonych, a ciemne strony znikną natychmiast jak różdżką czarodziejską dotknięte, a zostaną tylko niezliczone korzyści.

Jasne jest, że zakład większy może mieć wszystkie produkty z pierwszej ręki po cenach znacznie niższych, usługa kosztuje taniej, opał, światło, lokal również, a sposób przyrządzania pożywienia przez specjalistów nie może żadną miarą ustępować gotowaniu domowemu nawet tam, gdzie kucharka zna nieźle swoje rzemiosło, a pani przez pół dnia siedzi w kuchni.

Więc o cóż chodziło? Modliński jeszcze nie wiedział. Chwilami, zmęczony już tym niepokojem, który go nurtował, brał się dłońmi za skronie i rzucał sobie pytanie: „więc co? więc co? Co ja mam robić?”

Z lat dziecięcych zapamiętał baśnie i legendy o duszach zmarłych, które, nieprzyjęte odrazu do światłości wiekuistej, pozostawały czas jakiś na ziemi, krążąc około swoich najbliższych i dopominając się o modły lub mszcząc się za krzywdy. Otóż teraz miał ciągle wrażenie, że po mieszkaniu krąży ustawicznie duch zmarłej i o coś się dopomina.

Ale o co?

O modły? o msze?

(C. d. n.)



Przystąpmy do cyfr:

Na przyrządzenie obiadu obliczonego na 400 porcji potrzeba maximum

1 gospodyni z płacą	50 rb. mies.
3 kucharki " po 30 rb.	90 " "
4 pomocnice " " 7 " 28 " "	
2 pomywaczki " " 5 " 10 " "	
razem . .	178 rb. mies.

Dodajmy do tego 5 chłopców do roznoszenia obiadów po domach i zbierania zabrudzonego naczynia, to koszt służby wyniesie mniej więcej około 200 rubli na miesiąc.

Przy teraźniejszym stanie rzeczy obiad taki z 400 porcji złożony gotuje się przeciętnie na 100 odrębnych ogniskach przy czym usługa kosztuje minimum 500 rb. miesięcznie nie licząc kosztów utrzymania 100 kucharek, a to przecież, wiemy z doświadczenia, wynosi co najmniej dwa razy tyle co pensja.

Lokal potrzebny na taką jadłodajnię:

- 1) Dwie sale kuchenne mniej więcej 8 m. kw. powierzchni;
- 2) Jeden pokój mniejszy do zmywania statków;
- 3) Pokój dla tych, co chcieliby obiad spożyć na miejscu;
- 4) Pokój gospodyni;
- 5) Spizarnia, razem 60 rubli miesięcznie biorąc pod uwagę, że mieszkanie to nie musi być na pierwszorzędnej ulicy, ani od frontu. Tymczasem 100 kuchennych odrębnych tylko po 5 rb. miesięcznie wyniesie już 500 rb. Oświetlenie gazowe kosztuje mniej więcej 1 kop. na godzinę od płomienia, 8 płomieni po 5 godzin dziennie 12 rb. mies. Oświetlenie naftowe 100 kuchennych po pół kwarty nafty 4 kop. $\times$ 30 1.20 kop., 120 rb. mies. Na opale i cenach produktów różnica jeszcze większa.

Z tego wynika, że taka jadłodajnia współdzielcza może dawać obiady o połowę taniej, niż je ma każdy w domu prywatnym. Obiad zatem złożony z zupy, mięsa gotowanego, mięsa pieczonego z jarzyną i z leguminy słodkiej, albo kompotu powinien kosztować od osoby nie drożej jak 35 kop.

Dla porównania weźmy ceny praktykowane od lat kilku w kuchni studenckiej polskiej w Petersburgu, gdzie studenci kontrolują sami dochody i wydatki i gdzie nikt do zakładu nie dopłaca:

Rosół ze sztuką mięsa	12 kop.
" bez mięsa	9 "
Kotlet z jarzynami (duża porcja)	9 "
Bewszyk z jarzynami	22 "
Kompot	6 "
Ryż, kisiel, galaretka	6 "

Za tę cenę obiadu u siebie mieć nie można pod żadnym warunkiem, jeżeli się weźmie w rachubę, tak jak być powinno, nie tylko ceny produktów, ale i lokal, światło, opał, usługę i t. d.

Inowacja taka byłaby stosunkowo łatwą do wprowadzenia. Kobiet mężatek pracujących poza domem jest u nas wiele, więcej jeszcze jest takich, które mając troje, czy czworo dzieci wołałyby wychowaniu ich poświęcić więcej czasu i starań, niż to jest możliwe przy teraźniejszych zajęciach.

Ileż razy robi się matkom zarzut, że posyłają dzieci na spacer z niańką, albo młodszą narażając je na najgorsze przykłady, na słuchanie rozmów niewłaściwych, a w najlepszym razie na guzy, a same pilnują pieczeń. Bądźmy jednak bezstronni, przecież od dzieciństwa uczą nas tej niezbitą prawdą, że „dobra kuchnia jest podstawą szczęścia małżeńskiego“.

Otóż wszystkie te panie powinny utworzyć „związek odżywczy“ i wspólnymi siłami przy bardzo małym stosunkowo wkładzie założyć wspólną jadłodajnię na czele której stałaby płatna gospodyni, a każda z pań związkowych miałaby obowiązek dyżurowania po kolei. Obiady byłyby roznoszone do domów w specjalnych menażkach, których modele oglądaliśmy nie dawno na wystawie gospodarstwa domowego, a które za pomocą preparatu chemicznego zatrzymać mogą ciepło przez parę godzin z rzędu. Chłopiec przynoszący obiad w naczyniu plombowanym podawałby równocześnie spis potraw na dzień następny, aby gospodyni domu mogła oznaczyć te, które jej więcej przypadają do gustu. Naczynia zabrudzone mógłby chłopiec zabierać z powrotem do zakładu, albo też zmywałaby je specjalna kobieta obsługująca również kilkanaście rodzin w danej dzielnicy. Godziny dostarczania obiadów dla każdego domu byłyby ściśle określone, co by zapobiegło wielu kwasom domowym z powodu spóźnionego obiadu. Poza tem w każdym mieszkaniu mógłby być samowar gazowy, kuchenka gazowa czy naftowa na specjalne potrzeby rodziny, na zgotowanie kaszki dla dziecka chociażby. Tego trudu mogłaby się łatwo podjąć sama gospodyni domu, gdyby jej się udało usunąć zupełnie ze swej rodziny stałą służącą, co powinno być naszym ideałem społecznym. Wielka sprawa porządków domowych dałaby się załatwić jeszcze prostszym sposobem.

Mamy już związki posłańców miejskich oparte na zasadzie wzajemnej gwarancji; możemy bardzo łatwo stworzyć podobne związki froterów i służących do sprzątania tak kobiet jak i mężczyzn. Potrzebujący podobnej usługi udawaliby się do odpowiedniego biura, zapisywaliby ilość i rozmiar pokoi, ilość dywanów i mebli do czyszczenia, godziny i płaciliby podług taksy.

To jedyny sposób dojścia do usługi prawdziwie wykwalifikowanej.

Pralnie związkowe byłyby już tylko prostą konsekwencją takich urządzeń. Roznoszenie pieczywa i mleka po domach jest już stale praktykowane za granicą, a po części i u nas, więc urzeczywistnienie moich ideałów prawdziwego uwolnienia kobiety warstw średnich od ciężaru gospodarskich obowiązków mogłoby być kwestją niedalekiej przyszłości.

Melanja Stempkowska-Kozierska.

Z POSTĘPEM.

V.

„Celu nam zawsze i ciągle potrzeba dalszego nad materialne granice“.

Z. Krasiński.

Jesteśmy w dobie otwierania kursów wakacyjnych, mających wogóle, ze wszech miar i względów, duże uzasadnienie, zaś w poszczególnych warunkach dla widoków postępu niezbędnych.

Kursa takie ponadto, które przyjęły na siebie charakter „uniwersytetów wolnych“, co znaczy mających za zadanie rozwój niezależnej myśli naukowej, której być mają schroniskiem, jak to sobie wytknęły wyższe kursa wakacyjne w Zakopanem, służyć mają widokom postępowej myśli, w całej rozciągłości jej rozwojowi kulturalnego.

Systemy szkolne, jakoteż fakultety wszechnie wtłaczają myśl naukową w ciasne ramki celów utilitarnych, zawodowych. Należy ją wyzwalać, należy

otwierać przed oczyma młodzieży szerokie horyzonty niezależnych, bezinteresownych badań naukowych, należy umysły młodzieży wdrażać do lotu ku tym wyżynom, na których jedynie zakwitnąć może wspaniały owoc drzewa wiedzy wolnej, z wolności ducha idącej.

Wykształcenie średnie, a także wyższe, zawodowe, na swych drogach praktycznych rozmija się, jak widzimy, z tym celem. Potrzeba zaradzenia tej jednostronności w wykształceniu młodzieży stała się przeto podstawą ideową instytucji uniwersytetów wolnych, prosperujących z powodzeniem naleytem wszędzie, gdzie szeroka myśl cywilizacyjna nie da się zaprzędz do niewolniczego pługą uylitarnych dążeń. Kolegium francuzkie, szeroko znane i rozslawione dzięki imionom genialnych myslcieli, którzy z jego katedr myśl wolną głosili światu, a pośród których jasną gwiazdą natchnienia zabłysnął Adam Mickiewicz, obok chlub Francji: Michelet'a i Quinet'a, to jeden z uniwersytetów wolnych najpiękniejszego typu takiej potrzeby idealnej w rozwoju cywilizacyjnej myśli.

W biegu sprawy myśli postępowej, odnośnie do warunków danych czasu i miejsca, zjawiają się przytem potrzeby natury tak skomplikowanej, iż ku zadośćuczynieniu im nie wystarczy żaden z góry ukuty szablon. Im taka chwila jest w swem napięciu danem bardziej intensywna, tym konieczniejszą będzie potrzeba policzenia się z nią odpowiednio. Pierwszorzędnem staje się podówczas zadanie obrońców postępowej myśli niezależnej, a zatem myśli, która nie toczy się z daleko grzmiącym szumem po powierzchni życiowej fali, rozlewając się w liczne kałuże zastoju, ale która tkwi w głębi rzeczy, u jej podstaw.

Przeżywamy właśnie taką chwilę, w której duch ludzki w imponujący sposób dopomina się o swe panowanie nad materją. Niezwykle rozbudzona wszechświatowa myśl reformatorska silnym fermentem nurtuje umysły naszej młodzieży pod różnemi postaciami energii, nierzadko wybuchowej, domagając się nowych dróg wyjścia.

Czasy idą. Co wczoraj jeszcze mogło nosić na sobie cechy natury postępowości, na dziś trącić już może myszką wstecznicstwa. A z takimi „siedmiomilowemi“ krokami postępu liczyć się trzeba poważnie i skrupulatnie, chcąc zostać w zgodzie z naturą ducha czasu.

Idealistyczny pierwiastek, tkwiący u podstawy wszelkich żywotnych okresów postępu ludzkiej myśli, stanowi w chwili, która jest, wybitny rys dążeń wszelakiej pracy *twórczej, pozytywnej*. Z okresu pracy wyłącznej dla chleba, wychodzimy dziś z rozpędem żywiołowej siły, która tam sięga, gdzie wzrok nie sięgnie, gdzie przeto nie dosięgnie częstokroć wiedza retort i skalpeli. A na to żadne hamulce trzeźwości, żadne naukowe sprawdziany nie pomogą, świat *z ducha odrodzonej myśli*, pójdzie już „swoją drogą!“ Olbrzymie widnokreśli ma on już dziś przed oczyma swemi na wszelkiej myśli placówkach. W ramki pozytywistycznych ograniczeń, teoryjek i doktryn, wrzekomo naukowych, tego tytana nikt nigdy nie zamknie. Daremne żale „próżny trud“, dla nowych ducha wzlotów, nowych światów myśli potrzeba. Nauka zaś nie jest żółwiem, który czuje się tylko dobrze w ciasnej skorupie wygodnych przyzwyczajzeń. Zadaniem jej jest naprzód iść i wciąż po życie sięgać *nowe!* W dziedzinie ducha nagromadziło się dziś nam tyle pierwszorzędných zagadnień, że byłoby już rzeczą naiwnie śmieszną rozcinać je skalpelem, jakichś na wczoraj może jeszcze ująć mogących sprawdzianów negatywnej myśli. To dobre zresztą może dla pokolenia, któ-

re już schodzi z areny twórczej pracy myśli, ale młodzież domaga się wielkim głosem swoich praw do życia, żąda „nowego dopływu prawdy wieków“ na nowe dni życia ideowego! Zrywa ona krępulce przeżytków myśli, odpycha precz od siebie przestarzałe schematy, domaga się form nowych dla nowych dźwigni życia, skazując na zbutwienie, co jest zbutwiałego.

Ewolucja człowieka ducha przechodzi swoje fazy znamienne. Przeżyliśmy okres trzeźwości, okres zrezygnowania ze wszelkiej szarpaniny prometejskiej, okres, mówiąc słowami genialnego poety: szalejącego Bezducha“, tego bezducha, który nas zamknął za życia pod ciasnem wiekiem trumny, gdzie dobrze być może jedynie bezdusznemu ciału. Ale zbuntował się w nas uwieziony duch i oto znaleźliśmy się bezpośrednio po tem, używając tejże terminologii poetyckiej, w fazie *ducha oszalałego*.

Zdeptaliśmy w sobie wielkie zaczyny indywidualizmu na rzecz anarchistycznego rozwichrzenia. Duch harmoniotwórczy, skonsolidowany w sobie, nie mógł powstać z pierwiastków burzycielskich anarchistycznego bezrządu.

Twórcą tego okresu myśli był w pewnym stopniu Fr. Nietzsche, ale Nietzsche w swoich epigonach. On sam, *dla głębi* swej myśli, niezrozumiały przez pokolenie, które nawykło szablonoowo do powierzchowności sądu, żyjąc w okresie wielkiej popularyzacji wiedzy głównie dorobkiem cudzej myśli, on sam wychodził w swych teoriach moralności z założeń indywidualizmu. Na równi z Kantem opierając się na autonomizmie, uznawał przyrodzony pierwiastek moralny w człowieku za kategoryczny imperatyw jego czynów. Epigonowie Nietzschego poszli wszak „swoją drogą“, więc często wprost odwrotną, bowiem ku anarchizmowi. Poszli oni w kierunku tych szalów rozwichrzonego ducha, który jak widzieliśmy w dziejach życia pewnego odłamu naszych „młodych“, umiał igrać ze wszystkim, bo nawet bardzo kunsztownie z życiem własnem, uważając „szeroki, ostatni giest“ (samobójstwo) za rzecz jedynie godną tego, który doszedł do szczytnej pogardy życia, wobec pozagrobowej nicości.

Ale w naszych najmłodszych dziś już tkwi może materiał na prawdziwych Indywidualistów. Ci już wejść mogą w okres twórczy, (poprzedni był głównie burzycielskim), ci, w swem odrodzeniu z ducha, znaleźć mogą w swej piersi zaczyn harmonji twórczej, i ci właśnie żywiołowo już pragną przenikania w głębie tych zagadek, które nauka pozytywna, z filisterskim spokojem, wyrzuciła „za nawias“.

Nowej natury zadania postępowe zjawiają się na widowni świata, powstają całe nowe krainy naukowych zagadnień, do których z jakimś nowym skalpelem poznawczym przystępować wypadnie, zerwawszy z kołowacizną, bezsilnych już naukowych wskazań. Natura zagadnień etycznych w ustosunkowaniach międzyludzkich, na *humanitarnym pierwiastku* budowanych, cały ten żrący niepokój, wpływający z jaskrawego kontrastu tego, co życie, oparte na czynnikach barbarzyństwa, wytwarza, niby na pośmiewisko piastowanym przez nas w duszy ideałom człowieczeństwa, wszystko to razem domaga się wielkiej rewizji wskazówek dotychczasowych w wytworach ludzkiej myśli, aby tę myśl na rzetelnie postępową ukształtować modłę.

Starym trybem po nowych drogach nikt nie jedzie.

Postęp głównie w kierunku dobra materialnego zautomatyzował człowieka, uczynił żeń *dobrze przystosowanego do najbardziej poziomych potrzeb zwierzęcej egzystencji, kulturalnie obniżonego osobnika*. Zgoła

przez inne drogi, do celów rzetelnie kulturalnych, kroczyć musi postęp, który mieć będzie za zadanie: *podniesienie człowieka do wyżyn tkwiącego w nim potencjalnie, twórczego pierwiastka człowieczeństwa.*

W tym kierunku odrodzony z ducha i biorący wysoki lot umysł najżywotniejszego pokolenia naszej młodzieży wypowiada już swoje bynajmniej nie chwiejne credo ideowe. Człowiek nowy zapragnął warunków *normalnego* rozwoju swych darów, i to nie tylko już intelektualnych, ale i wzruszeniowych, moralnych—*duchowych*, w którychby mógł rozwinąć pełnię swych pierwiastków człowieczeństwa, tłumionych nakazami... postępowego wstecznicstwa, jak na sztyderstwo boskim zasadom dźwigni życia!

Za tym lotem skrzydlatym, jaki bierze w tej chwili przełomowej prometejska pierś ludzka, sięgająca po światło jowiszowe, zostają w tyle instytucje społeczne (oczywiście i szkoły), rodzinne, wreszcie narodowe, *o ile nie sięgają one głębi swych własnych rozwojowych czynników kulturalnych.* Pozostaje za lotem tym na razie i literatura, o ile jej poezja nie zrywa się lotnym gońcem nowych wzlotów na wyżyny wiekuistych ducha tęsknot, o ile nie ciągnie się za nią, mocą magicznych dreszczów nie wskrzeszana sztuka, — życie całe zewnętrzne, jednym słowem, pozostaje za takim prometeidą, który w swej duszy uczuł nowego życia zadatki.

Ucieczką od takiego życia, ratunkiem dla ducha jego postępowych dążeń, będzie zwrócenie się do wiekuistych potęg ludzkiej myśli, zawartej w pomnikach jej arcydzieł. Tu dopiero odnajdzie on dla siebie tę karm, właściwie postępową, której próżno ugląda dookoła siebie; tu dopiero zaspokoi on głód tkwiących, w duszy jego pierwiastków postępowości *dla urabiania* życia na jej nową modłę. Myśl genjuszów we wszechczasach jest wiekuście *postępową*, kąpie się ona bowiem u tych źródeł odmłodzenia, które nie z czasu idą, lecz z wieczności. Im literatura rodzima bogatsza jest w arcydzieła, tym dzieło odrodzenia skuteczniejsze i szybsze.

Tą psychologią dusz odrodzeniowych, dusz w stosunku do szerokiego swego środowiska „samotnych“, objaśnia się tęsknota do nowych dźwigni myśli, nostalgiczne upragnienie odnalezienia dróg nowych, któreby wywiodły z odmetów upadku „konającego świata“, pokolenia żyć pragnących *na modłę piastowanych w duszy ideałów.*

Dziś z każdą chwilą wzrasta już ten zastęp ludzi przyszłości, w dochodzącym do głosu pokoleniu naszej młodzieży. Dzieje ich ducha są zarazem dziejami wolnej, niezależnej myśli, która przechodzi zawsze fazy ucisku, zanim, znalazłszy dla siebie drogi ochronne, zdoła przybyć do tych przystani, z których wchodzi już w życia kształty nowe.

Liczenie się z dążeniami wchodzącej w życie młodzieży jest niezawodnie jednym z najżywotniejszych zadań postępu. Od ognisk wolnej, niezależnej myśli dziś my bardziej, niż kiedykolwiek mamy prawo domagać się stanowiska, które odpowiadać ma w stopniu odpowiednim, żywotnym zadaniom ducha czasu.

I to jedynie będzie sprawdzianem ich pożyteczności.

M. Cs. Przewóska.

Z Nieświeża.

Dnia 8 lipca odbył się w Nieświeżu wjazd Arcybiskupa Szembeka, uroczystość ta była niezwykle

wzruszająca, gdyż od lat 50 po raz pierwszy Arcypasterz zwiedzał te strony.

Ludność miejscowa już od wielu tygodni pracowała nad przyjęciem, a dzięki udziałowi artysty p. Bruzdowicza strona artystyczna wyszła niezwykle pięknie. Już na trakcie z Horodzieja do Nieświeża stały bramy, z których jedna była śliczna brama gotycka przybrana zbożem, przy wjeździe do miasta z napisem: „Witajże nam witaj, miły Hospodynie“ druga panieńska w białe lilje przybrana, trzecia koło kościoła ze słowami: „Wesoły nam dzień dziś nastał“. Tłumy ludu zalegały ulicę, a porządek był wzorowy, dzięki straży honorowej złożonej z miejscowej ludności, przybranej w szarfy z barwami Arcypasterza.

450 dziewczątek w bieli sypało kwiaty, a jedna z młodszych wypowiedziała powitanie wierszem i podała kosz polnych kwiatów, Arcypasterz zaś po błogosławieństwie dziękował, mówiąc, że najmiłsze mu są dary dzieci, jako najbliżej Boga będących. Chleb i sól podano na tacy drewnianej okutej miedzią, miejscowego wyrobu, przy odpowiednich przemowach, miał też mowę rabin, po hebrajsku. Banderja złożona z 450 koni, z szarfami i chorągiewkami przeprowadzała od kolei.

Od pierwszej bramy Arcybiskup szedł, przeprowadzany przez lud, obywatelstwo i administracją ksiąząt Radziwiłłów, a po przyjęciu kwiatów zain-tonował „Kto się w opiekę“. W kościele miał przemowę do ludu, poczem odprawił modły za duszę zmarłych, którzy tej radosnej chwili nie dożyli. Pobyt Arcypasterza trwać ma dwa tygodnie, a niezliczone tłumy codziennie spowiadają się i przystępują do Biermowania.

Widz.

Wspomnienie z Rzymu.

„Jestem w Rzymie!“ Z tem radośnem uczuciem budzę się na drugi dzień po przyjeździe do Wiecznego Miasta.

Od czego zacząć zwiedzanie tego Rzymu, o którym od tak dawna marzyłam, do poznania którego tak się przygotowywałam, w myśli znając go i kochając od dawna?

Mieszkam na Piazza di Spagna, z kądem daleko bardzo do św. Piotra, któremu należałoby się najpierw pokłonić,—pobyt nasz bowiem chcę koniecznie zacząć od Mszy św. i modlitwy w kościele. Najbliższym od naszego hotelu jest Trinita dei Monti. Idę tam po schodach hiszpańskich, zaraz po wyjściu na ulicę, zupełnie odurzona pięknnością dnia, tak ciepłego i wiosennego, jak u nas w Maju, mimo, że jesteśmy dopiero w ostatnich dniach lutego. Wchodzę na te wspaniałe schody, literalnie między dwoma ścianami kwiatów, gdyż handlujący niemi, tu rozłożyli się ze swym wonnym towarem, więc pęki i snopy róż, fijołków, narcyzów, hijacentów, całych gałęzi okrytych kwieciami migdałowem i t. d. tworzą istny kwiecisty szpaler, czarujący dla każdego. a tembardziej dla nas dzieci północy! Na końcu tej barwnej ściany, mam przed oczyma wysmukłe palmy i drzewa pomarańczowe i mandarynkowe, tak okryte owocami, że liście ich zaledwie widzieć się dają. Spinam się coraz wyżej i po nad gorącą barwą złoto — żółtych owoców, spostrzegam obelisk wznoszący się na placu przed Trinita dei Monti, a po nad nim jeszcze dwie symetryczne wieże kościoła, rysujące się na tle zieleni wzgórza Pincio i na przezroczystym błękitie wiosennego nieba.

Doszedłszy do kościoła widzę z żalem, że jest zamknięty, próbujemy przeto z moją towarzyszką zadzwonić do furty znajdującego się obok klasztoru. Wchodzę na krużganek tam prowadzący i pociągawszy za sznurek od dzwonka, czekając aby nam otworzono, patrzę na obraz leżący u moich stóp. Już wchodząc tu, byłam jakby oszołomiona cudnym dniem wiosennym, szmerem fontanny na placu, żywą barwą kwiatów na targu, pomarańcz i mandarynek okrywających drzewa obok schodów hiszpańskich. Teraz widok roztaczający się przed memi oczyma, takim zachwytem mnie napęnia, że zaledwie od okrzyku wstrzymać się mogę. Rzym cały przedemną leży jak na dłoni, taki majestatyczny i poważny, taki bezmierny i przyciągający! W oddali majaczą złote kopuły św. Piotra, — tam zdaje mi się, że widzę Kolizeum... a hen jeszcze dalej błękitnieją góry Albańskie!...

Z zachwytu budzi mnie głos mówiący coś do nas po francuzku. Przed nami stoi zakonnica, która na dźwięk dzwonka furte klasztorną otworzyła i pyta uprzejmie co nas tu sprowadza. Twarz jej miła i ożywiona; mówi prędko; czarne ogniste oczy, ruchy szybkie zdradzają rodowitą włoszkę, choć doskonale włada językiem francuzkim. Powiada nam, że o tej porze Mszy św. w ich kościele już nie ma, bo ostatnia bywa zwykle o 8-mej, ale zaprasza abyśmy kościół zwiedzić.

Dowiedziawszy się, że jesteśmy polki woła radośnie: „Ach, nasz klasztor tak wiele polakom zawdzięcza“. I opowiada nam, że Matka Mokryna Mieczysławska, którą nazywa: Wasza Święta Męczennica — spędziła w tym klasztorze dwa lata i uprosiła u Boga cudowność pewnego obrazu Najświętszej Panny. „Nie pokazuję go każdemu dodaje, — ale panie, jako polki, powinny mu się pokłonić. Widocznie „Święta“ — pierwsze kroki swych rodaczek w Rzymie skierowała tu, do naszego kościoła“. I mówiąc to, wyprowadza nas siostra Marja — tak się bowiem nasza miła siostrzyczka nazywa — z korytarza kościelnego na dziedziniec klasztorny. Z tego ślicznego „ciostro“ otoczonego wysmukłą kolumnadą, napełnionego zielonością i czarującego poetycznym spokojem, jak zresztą wszystkie we Włoszech tego rodzaju klasztorne ustronia, wchodzimy na szerokie kamienne schody prowadzące do wnętrza klasztoru. W połowie drogi pokazuje nam nasza przewodniczka duży drewniany krucyfiks wiszący na ścianie i mówi że, go Matka Mokryna z sobą z Polski przywiozła i tu sama umieściła. Potem wprowadza nas do długiego, wąskiego korytarza, o białych ścianach, dużych oknach, czysto utrzymanej woskowanej posadzce. Po środku tego korytarza, przedzielonego żelazną kratą, mieści się rodzaj kapliczki, to jest pod ścianą „al fresco“ malowaną, — na przeciw okien, ustawiono ołtarz, skromny, czyściutki, drewniany ołtarz, raczej do stołu podobny, pokryty tylko cienkim obrusem o ślicznej koronce i przybrany mnóstwem świeżych kwiatów. Kwiatów tych pełno i w wazonach na ziemi, tak że ołtarz ten, tak ustrojony, przypomina mi ołtarzyki i ołtarze ubierane u nas w maju po starych dworach i wiejskich kaplicach. Wrażenie to potęguje się jeszcze, gdy wzniosłszy oczy widzę nad obrazem Najświętszej Panny, pod którym ołtarz jest umieszczony, jaśniejący dużymi literami napis *po polsku*: „Matka przedziwna“!

Obraz jest malowany na ścianie; przedstawia Marię Pannę siedzącą na krześle o wysokiej poręczy

z głową skromnie spuszczoną, z wyrazem wielkiej słodyczy w młodziutkiej twarzyczce, z rękami skrzyżowanymi na kolanach. Przy Niej stoi kądziel i kosz z kłębkami nici. Obok w wazonie rozkwitła lilja i leży otwarta książka. Cała postać Najświętszej Panny rysuje się na tle dużego otwartego okna, przez które widać w dali, jasny słoneczny południowy krajobraz.

Siostra Marja w następujących słowach zabarwionych włoskiem ożywieniem i szybkimi ruchami rąk, opowiada nam historję obrazu „Matki Przedziwnej“!

„Przed laty mniej więcej siedmdziesięciu kilku, ten korytarz w którym obecnie mieści się kapliczka, był zwyczajnym korytarzem klasztornym, o mury zaś jego odbijały się często wesołe gwary i śmiechy uczących się tu dziewczynek. (Trinita dei Monti jest klasztorem wychowawczym żeńskim, będącym od r. 1827 pod kierownictwem Sercanek, „Dames du sacré coeur“. Kościół a zapewne i znajdujący się przy nim klasztor, był założony w roku 1495 przez Karola VIII króla francuzkiego. Zburzony podczas wielkiej rewolucji francuzkiej, został odbudowany w r. 1816 kosztem Ludwika XVIII-go).

Wychowywało się tu zawsze dużo panienek z zamożniejszych domów. Pewnego roku, jedna z nich, 15-to letnia dziewczynka, — zapewne włoszka przywykła patrzeć od urodzenia na arcydzieła sztuki, przechodząc z towarzyszkami przez ten korytarz, powiedziała do nich: „Jakby to dobrze i miło było, gdyby te mury przyozdobione zostały freskami. Zbrzydła mi już ta nieznośna biała ściana! Ot, tu na jej środku wymalowałabym zaraz obraz Najjaśniejszej Panny, — dzieckiem jeszcze, — taką, jaką była w domu rodzicielskim, wśród swych codziennych zajęć“. — „To namaluj taki obraz, zawołały wesoło koleżanki!“ — „Namaluj“ — powtórzyła obecna przy tem siostra, „tylko przyrzecz, że twój nauczyciel rysunku nie ci w tej pracy nie dopomoże“. — „Otóż i namaluję!“ odrzekła rezolutnie dziewczynka — a ponieważ miała rzeczywisty talent do rysunku i malarstwa zakonnice pozwoliły jej na podobną próbę, dając jej tylko pewne wskazówki co do sposobu używania farb w malowaniu „al fresco“. I jak nowy Michał Anioł w Sykstyńskiej kaplicy, zamknęło się odważne dziewczętko w klasztornym korytarzu, ukrywając szczerze swoją pracę przed oczami ciekawych. Po dniach kilku zwołała wszystkich i z tryumfem obraz swój przed nimi odkryła. Rysunek jego był nie zły, — dobry nawet; perspektywa zwłaszcza była doskonała, ale koloryt! koloryt! Boże miły! Zebrane uczennice aż krzyknęły na ten widok, a pocziwe siostry ręce załamały! W dobroci swej jednak nie chcąc dziewczynkę martwić zanadto, nie kazały tej ognistej tęczy na ścianie natychmiast zabielić, ale tylko dyskretnie zasłoniły ją kotarą.

Po niejakiem czasie zapomniano o niefortunnej próbie malarzkiej i nikt nie myślał już o tem, co kryje się pod zasłoną, do której wszyscy przywykli i na którą zajęci swojemi sprawami, przestali zupełnie zwracać uwagę.

I tak przeminęło kilka miesięcy, a może i więcej. Pewnego razu jedna z zakonnice, sprzątając w korytarzu, zapomnianą kotarę odsunęła i krzyknęła z podziwu, zwołując wszystkich do oglądania tego, co się z nieudanej próby zrobiło. Jaśniała ona teraz ślicznymi naturalnymi barwami, a Najświętsza Panna, ze swego wysokiego krzeselka, taka biała

i różowa, jakby żywa, uśmiechała się do zgromadzonych!

„W tem jednak, — dodała opowiadająca siostra Marja, — cudu jeszcze nie było żadnego, bo każdemu wiadomo, że farby „al fresco“ mają tę własność, iż ogromnie przez czas barwy swe zmieniają, bledną i tracą pierwotną swą ostrość. Tak się też i tu stało. Obraz przez uzdolnioną dziewczynkę był dobrze skomponowany, a co w nim z początku raziło, mianowicie ostrość kolorytu, po pewnym czasie znikło zupełnie. Tym sposobem fresk małej artystki już nie tylko razić przestał, ale pozyskał uznanie zakonnic, które odtąd zsunęły z niego kotarę.

„W tym czasie — ciągnęła dalej opowiadająca — przybyła do naszego klasztoru Wasza „Święta“. Przybyła, jak paniom zapewne wiadomo z Paryża, a ponieważ, wtedy nie było w Rzymie żadnego klasztoru Bazylianek, — Ojciec święty, — panujący wówczas Grzegorz XVI-ty, prosił naszą przełożoną Sercanek o przyjęcie tej Bazylianki z tak daleka przybyłej, w gościnne mury naszego klasztoru. Spędziła tu ona dwa lata, dopóki nie przeniosła się do nowo-założonego w naszym mieście klasztoru Bazylianek, gdzie jako jego przełożona zakończyła życie.

Mieszkając u nas podobno ciągle siostrom powtarzała: „Czemże, ach! chemże ja wam się za waszą gościnność odpłacę?! I odpłaciła się stokrotnie naszemu zakonowi uproszeniem cudowności tego tu obrazu, ręką niewinnego dziecka malowanego! Cella w której mieszkała, znajdowała się w pobliżu tego korytarza; często tedy przechodziła i nieraz w godzinach wieczornych, gdy ruch uciszył się w naszym ulu, spędzała godziny na modlitwie, klęcząc tu pod tą ścianą. I oto razu pewnego, gdy w mistycznym zachwycie zwróciła się do Najświętszej Panny z serdecznym zapytaniem, które z wezwań odmawianej do niej przez ludzi litanji jest jej najmilszem, usłyszała przy tym tu obrazie głos mówiący w waszym języku „Mater Admirabilis“. „Ja tego po polsku nie wymówię, — dodała siostra z uśmiechem, ale widzą panie te słowa nad obrazem napisane — kazał je tu umieścić Papież Grzegorz XVI-ty, gdy sam stwierdził cudowność tego obrazu. Pierwszy publiczny cud zdarzył się z pewnym księdzem staruszkiem, który straciwszy mowę od lat kilkunastu, odzyskał ją nagle, gdy mu Matka Mokryna poleciła gorąco westchnąć przed tym obrazem Najświętszej Panny. Pograżony w modlitwie zawołał nagle głosem silnym „Mater Admirabilis“ i został uzdrowiony ze swego kalectwa. Od tej pory zdarzały się tu coraz częstsze cuda, stwierdzone licznymi dziękczynnymi darami, które widzą panie na tych ścianach. Zakon nasz przez wdzięczność dla Matki Mokryny, zawiesił tu jej portret, dodała zakonnica, wskazując nam nad drzwiami kapliczki nie wielkich rozmiarów wizerunek przedstawiający zakonnicę w Bazylijskim habicie o wybitnym słowiańskim typie.

A ja patrząc na ten portret i klękając przed obrazem „Matki Przedziwnej“ starałam się sobie uprzytomnić myśli i uczucia doznawane przez Matkę Mieczysławską, w tym gościnnym, lecz obcym klasztorze, tak bardzo oddalonym od jej ziemi rodzinnej, od tej ziemi, której nigdy już więcej widzieć nie miała. I modlitwa moja przed „Matką Przedziwną“ pierwsza moja modlitwa w Rzymie, była gorącą prośbą do Boga, za naszą wspólną, daleką i ukochaną ziemię... Bawiąc zaś później dłużej w Wiecznym Mieście, w żadnej z jego wspaniałych świątyń, tak

się modlić nie mogłam, jak tu, przed tym skromnym ołtarzem przypominającym mi te, które przystrajamy kwiatami maju po naszych wiejskich kapliczkach i starych dworach.

Jadwiga Karwicka.

Wilh. Feldman.

„Współczesna Literatura Polska — 1880 — 1904“.

(Warszawa, Fiszer, tomów cztery, 1905).

Dokończenie.

Krzepi ducha, podaje chleb żywota — i żywot ten znikczemnia, duchowi obcina skrzydła, skazuje go na pełzanie po kretowiskach i bagniskach materializmu społecznego.... Pytanie teraz, kogo przez wrota tak szeroko, antypodycznie rozwartego określenia nie wprowadzi się do pozytywizmu i kogo się zeń nie wyprowadzi? Z autorek, o których było cośkolwiek lepszego, dzielniejszego, oryginalniejszego do nadmienienia, Feldman wyprowadził wszystkie, co do jednej: Marję Mirecką-Szeligę, Wilę Zyndram Kościalkowską, Cecylję Walewską, Janinę Bauduin-de-Courtenay, Józefę Sawicką-Ostoję, Gabriellę Zapolską. Wyprowadzenie odbywa się zawsze pod jakimś nominalnie specyficznym pozorem, nakrapiającym sukienkę pozytywizmu to ciemniejszymi to jaśniejszymi barwami feminizmu, naturalizmu lub w ostatnim i najwyższym stopniu — modernizmu, skolięganego wszechdziejczynie z tuzinem najróżnorodniejszych niedokonanych, dokonanych i konających izmów.

Możliwość przeobrażenia najsilniej dotyka — oczywiście głowy najsilniejsze. Ostoja, Zapolska — alboż nie przemykają się już pocichu, rozutemi z pozytywizmu stopkami, za przykładem Orzeszkowej — ku gwiazdom, *ad astra*? Najtęższy z poetyckich umysłów niewieścich, tak uporczywie i niezłomnie ukrywający się pod wyświeconym przez Chmielowskiego pseudonimem M-skiego, czyż nie wybięzmował się świeżo na nową wiarę w prześlicznie odtworzonych zwrotek Baudelaire'a? A druga z nieprześląganych podobno podziśdzeń masek literackich, D-mol, czyż usque ad finem wytrwała na „rozłogach powszedniości“, po których chodziła tak długo (?), szukając „słów srebrnych i jasnych, jak pył brzasku od gwiazd bożych rażący“? W samem wreszcie zamilknięciu i przyciszeniu się w ostatnich czasach Szeligi, Kościalkowskiej, Szczęsnej-Cybulskiej, któż nie posłyszysz szmeru zbliżającego się odnowienia, zapowiedzianego w przepysznym wykrzykniku Wyspiańskiego: „w całej polskiej naturze przemiana“!..

Piękne, zaiste, obietnice — i bardzo a bardzo potrzebne. O ile bowiem wolno miarkować i wnosić z dotychczasowych faktycznych zdobyczy modernizmu, po odstawieniu od niego kameleonowo chybkich i zawodnych pomostów tranzakcyjnych, ugodowych — to z naturalizmem, to z feminizmem, to ze „sztuką dla sztuki“ Miriama, to z omdlałym w bólach kosmicznych dekadentyzmem, to z pobitym na wszystkich polach (bez żadnej zkądiną pomocy i spółki z Jessem-Choińskim) pozytywizmem zmarłego Chmielowskiego, nawróconego na zakopianizm Witkiewicza i osowiałego w skamienialem osamotnieniu Sygietyńskiego, — o ile, powiadam, wolno o postępach u nas modernizmu sądzić z jego własnych, samorodnych zaczynów i wzlotów, rezultat sprowadza

się do rozmiarów więcej niż skromnych, przynajmniej w dziale kobiecym. W rozdziale bezpośrednio poprzedzającym „naturalizm“, do talentów naratorskich, o „wybitnej inteligencji i wielkim smaku“, tuż obok Wili Kościalkowskiej, zalicza Feldman „młodo zgasłą Stefanję Chłędowską“ (1850—1884), duszę artystyczną, prawie chorobliwie wrażliwą, opracowującą nie tyle z obserwacji, ile z reminiscencji literackich wiotkie temata, subtelną w ocenianiu nowszych zjawisk literatury francuskiej i włoskiej (I, 246). Czy była to prekursorka modernizmu? — nie umiemy powiedzieć. „Pisma“, w 4-ch tomach, wyszły w r. 1885 we Lwowie. Do tejże kategorii i z takiejże obawy uszczuplenia czegoś czy kogoś przez wątpliwość, odnosimy następujące zaznaczenie historyka: „Nowe formacje psychiczne z pośród najmłodszej generacji kobiecej spotykamy w powieści Zofji Rygier-Nałkowskiej *Lodowe pola*; świat to psychiczny istotnie różny od męskiego, odsłonięty z szczerością godną umysłu poważnego i wysoce uświadomionego — świat prawdziwie nowoczesny, o zimnej głowie i gorącym sercu, o wyrafinowanych nerwach i kapryśnej woli, świat pełen sprzeczności, sobie i mężczyznom zagadka niebezpieczna“ (III, 37). Bez porównania kategorię, w rozdziale p. t. „Ewolucja teatru“, brzmi stwierdzenie przynależności Zofji Wójcickiej: „Poszła ona śladami Kisielewskiego. Gdy on maluje prawdziwych ofiarników życia i sztuki, ona chłoszcze dyletantów sztuki; gdy on maluje karykatury młodości, ona maluje przebudzenie się w młodych psychy także we własnej sieci uwikłanej do samozatrąty. Dziełom tym brak jednak wewnętrznej konieczności, mają niemiły przysmak moralizatorski, a w technice zbytnią rozwlekłość... Jest w nich jednak szlachetny polot, a poszczególne sytuacje, pewne momenta charakterów, świadczą bezwarunkowo o darze obserwacji; same tematy o powadze i prawości artystycznej“ (III, 67). Wraca znowuż niepewność w rozbieżnych napomknieniach o Marji Komornickiej. W fazie nazwanej „przejściową“ w ogłoszonych wspólnie z Cez. Jellentą i Nałkowskim „Forpocztach“, wygląda to jeszcze tylko jako pączek nierozwinięty (II, 128). W dalszym ciągu następują mgławice, Oto mowa o „ewolucji w kierunku wyzwolenia indywidualności, jaką odbyła najmłodsza generacja kobieca“. Czytamy tu: „Nie czujemy powiewu świeżego w obrazach z życia studentek kreślonych bądź przez entuzjastki tego ruchu (Szeliga), bądź przez zapatrujące się nań chłodno, realistycznie, bez idealizowania motywów i rezultatów (Słoneczewska w *Studentkach*); widzimy tu nowe dążenia społeczne, nie widzimy nowych formacji psychicznych. Bunt młodej duszy kobiecej, duszącej się wśród tradycyjnych form bytu, widzimy w opowieściach Marji Komornickiej *Halszka*, *Biesy*; sposób odczuwania czysto kobiecy, ale tyle tu reminiscencji, literatury, tyle chaosu, tyle afektacji — przy dużej szczerości wyrazu“ (III, 36, 37)..

Dopiero nareszcie w przedostatnim rozdziale tomu trzeciego; poświęconym „poetom marzenia — najmłodszym“ ciężar ostatecznie spada z piersi. Niewątpliwy modernizm reprezentują tu naraz aż dwie niewątpliwe pionerki. Najpierw, odnajdujemy tu raz jeszcze, trzecim nawrotem, Marję Komornicką, ale już niezakwestjonowaną (urodz. 25 lipca 1876): „dusza, w której bezustannie wre, kotłuje, szarpie się coś w strzepy, to strzela bujnym kwiatem i pnie się ku wyżynom... w dal niebosiężną, siłą własną, ku gwieździe własnej“. Powtórę, mamy Bronisławę

Ostrowską (Edm. Mierz) — talent, któremu „wdzięk i prostota na imię“. „Uczucia Ostrowskiej — pisze historyk — nie goreją kwiatem płomiennym i nie są też cieplarnianym kwiatem; fantazja jej nie sięga szlaków niebieskich, a myśl nie przedziera opon bytu, — *Opale*, kamień ten najwytworniejszy i najskromniejszy, doskonale jej twórczość określa. Brzmia w niej dźwięki o maju-królewicu, o dziewczynie co to chciałaby rość jako krzaki głógów lub dziewanna złota, o sercu co w słonecznym złocie marzy o miesiącach blaskach srebrnych. Dłonie wyciągają się delikatne, miękkie, ciepłe; z oczu blaski padają ciche, jak letnich nocy błyskawice; z ust chętnie baśń wychodzi niezmiernie prosta, a prawdziwym urokiem poetyckim owiana“ (III, 178).

Więc — Ostrowska i Komornicka, Komornicka i Ostrowska?... W powiązaniu dwóch tych imion, dwóch światów, dwu dążeń, dwu krańcowo rozbieżnych i przepaściście rozchodzących się z sobą połów duszy i twórczości ludzkiej, spoczywałaby miała właściwa definicja, treść, istota, synteza naszego modernizmu?.... Byłoby to mogło, choć na pierwszy rzut oka zdziebelko zarodkowe wygląda niemiłosiernie chudo, okrutnie lichy i marnie. Plon — bezwątpienia — zależy przeważnie od gruntu, od środowiska, od czasów, na które siejbiarz z ziarnem swem trafia. Najgorętsza, najwymowniejsza wiara w moc, potęgę, żywotność, doniosłość, błyskawiczność, gromowładność, wszechuropejskość, wszechświatowość i wszechzbawczość pewnego umysłowego prądu, — nie zastąpi pustki stosunku, jeśli rzeczywiście pustka zachodzi między tem, co na jego przyjęcie mamy pod swojemi stopami i dokoła siebie.

Realna owa kwestja warunków miejscowych i podłoża najbliższego — złowrogi to omen — a może i oman — dla nowej, tak nieskończenie wątlej, złożonej i misternej roślinności duchowej, nad którą Feldman roztoczył tyle prognostyków świetnych meteorycznie i najzupełniej nikłych fizjograficznie. Bo *jak i przez kogo* tu z tej roślinności wypielegnować coś znośniejszego w glebie, na której — jak nas najdokładniej przekonywa na każdej kartce „Współczesna literatura polska“ — najobficiej porastały dotąd same tylko niemal chwasty, osty, pokrzywy, i z której, w latach żniw najbardziej sutych, najwspanialsze dożynkowe wieńce zbierała zazwyczaj jakaś tam chyba tylko Hajota („bez indywidualności, bez poważniejszego podkładu, wzory szablonowe, pstre tło egzotyczne, język szkaradny, zatrata wszelkich cech literackich“), jakaś Rodziewiczówna („naiwne fantazjowanie, naiwna dydaktyka, nieskończony cykl bajek dla dorosłych dzieci i duszyczek filisterskich, brnięcie po uszy w banalnej prozie rzeczywistości, niezwykle intrygi, postacie krasnoludków i czarowników, walki świętych ze smokami, wieczysta gloria wiary, miłości i nadziei, cuda na niebie i ziemi przy wygrywaniu na katarynkach tanich, tradycyjnych uczuć, nie wymagających ni logiki ni głębi“), jakaś Esteja, jakaś Anatol Krzyżanowska, jakaś Emma Jeleńska, z półsetkiem innych, mniej zasłużonych, poszukiwanych i rozchwytywanych nowelistek i powieściopisarek, „odmieniających przez wszystkie czasy i liczby, przypadki i rodzaje temat miłości, smażących niestrudzenie konfitury erotyczne do śniadań i kolacji feljetonów dziennikarskich“ (III 39), — z podniecającymi tu i ówdzie, dla urozmaicenia przyprawami bądź historyczno-demonicznymi (Ewa Łuskińska) bądź najprościej pornograficznymi (Orlicz-Garlikowska)...

Zachodzi wszelakoż i okoliczność pewna, znacznie złagodzić zdolna obawy wypływające z powyższego tytułu o przyszłość naszego modernizmu. Okolicznością tą: żartka, nieukojona, wszędzie sobie wierna kąśliwość wysłowienia Feldmana. Przeciwno tej ogólnej właściwości jego dzieła trzeba się uzbroić zawczasu, chcąc w pełni i swobodzie ducha korzystać z nieprzebranego w niem skarbcza prawd *luźnych*, spostrzeżeń niezmiernie niekiedy bystrych i przenikliwych, sądów często paradoksalnych de prima vista, lecz refleksyjnie — zawsze pouczających.

J. T. Hodi.

O czem piszą.

W sprawie *wyrobu mozaiki drzewnej*, którą zainteresowały się nasze czytelniczki, przypomina „Bluszcz”, że już w 1903 roku pomieścił wzmiankę i sprawozdanie dotyczące pracy p. Marji Starżyny w tym kierunku. Z przyjemnością zaznaczamy to jako dowód, że praca do której zachęca p. Lipińska ma wszelkie szanse pomyślnego rozwoju. P. Starżyna zamierza urządzić we wrześniu wystawę prac swych uczennic, będzie więc można bliżej zapoznać się z niemi. P. Z Seidlerowa stwierdza, że pół roku usilnej pracy nie wystarczy na udoskonalenie się w artystycznym wykonaniu intarsji, sądzymy, że jest to rzeczą tak względną i zależną od zręczności, gustu, znajomości rysunku i pojętności uczennicy, że właściwie żadnych ogólnikowych terminów dla nauki określać nie można. P. Lipińska wymienia termin 6 miesięczny na podstawie własnego doświadczenia, nie uwzględniając jednak dostatecznie indywidualnych zdolności.

Dodamy tu jeszcze, że wyrobem intarsji zajmują się we Włoszech najrozmaitsze warstwy ludności, artyści traktują swe prace z wyszukaniem artystycznym, rzemieślnicy jako przystępną sztukę stosowaną, nie ma zatem powodu dla którego u nas wyrób tych pięknych ornamentacji miał być tak bardzo nieprzystępnym.

R.

Przegląd działalności kobiecej.

Związek kobiecy bawarski odbył walny wiec w Augsburgu. Oto szereg referatów, które były na porządku dziennym 5-u posiedzeń: Udział kobiet w walce z nędzą. Opieka nad położnicami w domu i zakładzie, (referaty p. Elizy Hopf i dr. med. hrabiny Geldern Egmont), wykształcenie kobiece rozpatrywane z dwóch punktów widzenia, a m.: przez dr. Löweneck broniący system kształcenia kobiet wyłącznie na żony, matki i gospodynie, i przez panie Bröll i Steidle obrona kierunku indywidualnego zawodowego. Panie Klara Lang i Matylda Frey mówiły o udziale kobiet w życiu parlamentarnem, wreszcie p. Forster: Kobieta i ojczyzna, a p. Ika Freudenberg: O pracy zawodowej i małżeństwie. Rozprawy były niezmiernie ożywione, a referat N. Löwenecka wywołał gorący protest.

Stowarzyszenie introligatorek. Mamy przed sobą odezwę angielskiego stowarzyszenia introligatorek; układ jej jest bardzo prosty ale zachęcający. Oto treść jej: Bez stowarzyszenia jesteśmy podobne do mielizny. Nasze towarzystwo istnieje od lat 30.

Jakie są jego obowiązki?

Bardzo małe: 1) wpisowe I Shilling, 2) składka 2 pensy tygodniowo. Oto wszystko.

Jakie są korzyści?

Bardzo liczne!

1) W czasie choroby lub bezrobocia członkinie otrzymują po 5 szyllingów tygodniowo przez 8 tygodni w ciągu roku.

2) Korzystają z biura informacyjnego dla znalezienia pracy.

3) Rodzina członkini otrzymuje po ich śmierci 2 f. st. zapomogi.

Mogą za opłatą 2 pensów korzystać z klubowych zebrań, odczytów, etc.

Z TYGODNIA.

Pani Marja Kleniewska po 6 m. pobycie na kuracji zagranicą powróciła do kraju.

Piękny zapis. S. p. dr. Henryk Goburek z Tylży zapisał 250000 marek na bezprocentową kasę pożyczkową dla kobiet lekarek. Pragnął on tym zapisem umożliwić większej liczbie kobiet studjowanie medycyny, aby chore niewiasty leczyć się mogły u doktorek zamiast u doktorów.

Konkurs. Piękną myśl miała redakcja „Wieczorów Rodzinnych” ogłaszając konkurs na wypracowanie, którego temat stanowiłby przedmiot ludzkiego obchodzenia się ze zwierzętami. Nagrody stanowią będą książki rozmaitej wartości; najlepsze prace zostaną pomieszczone w „Wieczorach rodzinnych” i „Przyjacielu zwierząt”.

Reforma gimnazjów żeńskich. Przy ministerjum oświaty utworzono — pod przewodnictwem członka komitetu naukowego J. G. Mora — komisję dla opracowania reformy gimnazjów żeńskich, w których, bez względu na zmienne warunki, działają ustawy i programy opracowane 30 lat temu. Komisja opracowała już nowy projekt, który obecnie znajduje się w komitecie naukowym ministerjum. Ogólne zasady, z których wychodziła komisja przy swych pracach, były następujące: 1) Obecnie gimnazja żeńskie nie dają wykształcenia dostatecznego; 2) nie dają swym wychowankom odpowiedniego przygotowania do wstąpienia do wyższych zakładów naukowych; 3) specjalna klasa 8 gimnazjów żeńskich mająca za zadanie przygotowanie wychowanek do działalności pedagogicznej, wobec krótkiego kursu nie odpowiada swemu celowi. Komisja uznała za konieczne zrównać, o ile to okaże się możliwym, kurs gimnazjów żeńskich z kursem gimnazjów męskich. Szczególną uwagę zwrócono na naukę języków, które mają być przedmiotami obowiązkowymi, podczas, gdy obecnie są zrównane z tańcami i kreśleniem — przedmiotami nieobowiązkowymi. Na kresach, gdzie językiem ojczystym nie jest rosyjski, projektowaniem jest wprowadzenie obowiązkowego wykładu języka ludności miejscowej. Oprócz gimnazjów potworzone być mają progimnazja charakteru zawodowego, w których szeroko uwzględniony ma być wykład rękodzielnictwa. Takie progimnazja 4-klasowe, z kursem zupełnie zakończonym, projektowane są przeważnie dla miast i miasteczek zapadłej prowincji. Zachowawszy posadę naczelniczki gimnazjum, komisja projektuje wyjęcie z pod zarządu jej sprawę zawiadywania częścią naukową, która ma być oddana pod zarząd osobistości zupełnie kompetentnej pod względem naukowym. Projekt komisji ma być przedstawiony radzie państwa w roku przyszłym.

Odpowiedzi redakcji.

P. M. R. Pomieszczamy wiadomość nadesłaną nam przez Sz. Panię i dziękujemy za nią. Czy nie mogłybyśmy dostać próbek wyrobów p. E. R.

Odpowiedzi od administracji.

P. Kieleckiej w Druskienikach. № 3 został zupełnie wyczerpany, nie było go też weale w komplecie posłanym Szanownej Pani.

Przewodnik adresowy.

Biura Nauczycielskie.

J. Jahołkowska, Marszałkowska 118.
Marya Noworyto dawniej Goleczewska,
Marszałkowska 94.
Ant. Piasecka, Św. Krzyżka 20.
Popławska dawniej Kuczborska, Mar-
szałkowska 88.
E. Hennel, Krucza 19.

Biura melioracji ogrodniczych.

WARSZAWIANKA przedsiębiorstwo
zdobniczo-ogrodnicze, porady fachowe,
inspekcje, plany. J. Gebethner, Mazo-
wiecka 6.

Chlewnia zarodowa w Kruszynie. Rasy
angielskie Yorkshire i Tamworth,
adres: Kruszyna, p. Kłomnice, gub.
Piotrkowska.

Drób rasowy i jaja wylęgowe. Dominium
Nowa Wieś, Telaki, g. Siedl.: Kury,
indyki Sokołskie, gęsi Emdeńskie.

Farby i Zaprawy do podłóg.

Henryk Osinski, Miodowa № 12.

Frøbowski za- **Marji Keller** Senatorska
kład z ogrodem № 11.

Kursy frøbowskie. Świadczenia miej-
sca posady. Pensjonat na miejscu.
„Slöjd“ (koszykarstwo nauka robót rę-
cznych). Przy zakładzie **Pierwszorzęd-
ne biuro nau- cychielskie** **Jadwigi z Bellerów Bem.**

Hafty.

Zakopiańskie hafty, ubrania ludowe
i kilimy. Wspólna 50, m. 3.

Hôtel — pension.

Hr. Stadnickiej, Krucza 42, telef. 4260.
Tekli Nałęcz-Swaryczowskiej, Krak-
Przedm. 5.

Zofji Wernerówny, Królewska 29.

Księgarnie.

M. Borkowskiego, Marszałkowska 97.

Kupno i sprzedaż produktów nabiałowych.
Warsz. Ziemiańskie Tow. Mleczarskie,
Nowy Świat 44.

„Lekarze dentyści“.

Lekarz-dentysta A. Zawadzki, Mar-
szałkowska 108 róg Chmielnej.

Mag. konf. damskich.

L. Szyszko & Co., Ś-to Krzyżka № 16.

Magazyny Bielizny.

Bracia Zander, Nowy Świat № 43,
Marszałkowska № 88.

Materiały piśmienne.

A. Gorska, Szpitalna 9.

Naczynia kuchenne.

Szczawiński, Senatorska 31.

Pracownice i Magazyny jubilerskie.

J. Lipowski, Trębacka 9.
A. Oraczewski, Nowy Świat 29.
J. Ruszczyński, Senatorska 22.

Pracownice sukien.

M-me Alexandrine, Świętokrzyska 5.
„Filomena“ daw. A. Kotarska, Wspól-
na № 32.

Pończochy bez szwu i trykotaze.

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

Pracownia amazonek.

A. Riedel, Wróbla 18, m. 13.

Roboty kobiece na kanwie, suknie i t. d.
i przybory.

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1874.

Fabryka Wyrobów Stolarskich

JÓZEF SAWICKI w Warszawie,
ul. Mokotowska 43.

Poleca meble **własnego wyrobu** we wszystkich stylach klasycznych oraz
najnowszych fasonach modernizmu (secessji) z wyborowych materiałów.
Ceny umiarkowane. **Telefon 2625.**

A. Litwajtys

Krawiec damski,
nagrodzony medalem honoro-
wym przez Akademię Paryską
Krawców.

**Najakuratniej wykonywa kostjomy angielskie, żakiety i okrycia
futrzane. Ceny przystępne.**

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA № 137.

MAGAZYN MÓD

K. Świdorskiej

Warszawa, ul. Chmielna Nr. 10.

Znany z wykwiutnego gustu, po-
leca kapelusze angielskie, skromne
i najstrojniejsze po cenach przy-
stępnych.

Prowadząc pracownię modeli kape-
luszy damskich na Cesarstwo; Pa-
nie pragnące wyuczyć się modniar-
stwa, mają możliwość poznać tako-
we w ciągu dwóch sezonów grun-
townie.

Składy nasion i narzędzi ogrodniczych.

„Ogrodnik Polski“, Mazowiecka 11.

Szuwaksy i Smary

„Chromolin“, Ordynacka 9, m. 21.

Ubrania dla dzieci i uczniów.

S. Przeździecki, Mazowiecka Nr. 5,
poleca w najnowszych fasonach.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny.

Poleca wszelkie roboty w zakres ta-
picerstwa wchodzące. W. Tuszewski
Ś-to Krzyżka № 3. Firma istnieje od
1878 r.

Zakład gimnastyki szwedzkiej dla kobiet i dzieci.

Heleny Prawdzic-Kuczalskiej, ul. Mo-
nuszki 9. Od Czerwca do Paździer-
nika w Ciechocinku „Zachęta“.

Ogłoszenia w tej rubryce da- jemy **BEZPŁATNIE.**

Poszukują pracy:

Za zwrotem kosztów podróży dwie
siostry krawcowe wyjadą bezpłatnie
na wieś na lato, pracować będą po 4
godziny dziennie. Mogą się podjąć
najwykwintniejszej roboty.

Osoba inteligentna w średnim wieku
poszukuje miejsca do zarządu domem,
lub dozoru dziecka, zna się kuch-
ni i praniu.

Młoda panienska krawcowa pragnie
wyjechać na wieś za małe wynagro-
dzenie. Wolna od 1 sierpnia.

Wiadomość w redakcji od 11-ej do 1-ej.

Niezamożna nauczycielka chce sprze-
dać meble wypalane. Wiadomość w Sa-
lonie artystycznym.

Letnisko dla pracujących. Mogę przy-
jąć jeszcze 20 — 25 osób. Wiadomość
w redakcji „Świata Kobięcego“.

Nowa książka

Adama Szymańskiego

O najlepszym Elementarzu Świata
znakomitym elementarzu polskim.

Do nabycia we wszystkich księgar.

Cena 50 kop.

SKŁAD:

Księgarnia Naukowa, Krucza 44.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
w WARSZAWIE

Z. JASIŃSKIEJ

Włodzimierska Nr. 19.

Umieszcza: Nauczycieli, Nauczycielki,
Angielki, Francuzki i bony.

Treść: Od redakcji. — Przemysł hafciarski w Galicji, p. K. — Matka, p. I. Dąbrowskiego. — Ekonomia życia ro-
dzinnego, p. M. S. Kozierska. — Z postępem, p. M. Cz. Przewośką — Z Nieświeża, Widz. — Wspom-
nienie z Rzymu, p. Jadwigę Karwicką. — Wilh. Feldman, „Współczesna Literatura Polska 1880 — 1904“, p. J. T. Hodiego. —
O czym pisać. — Przegląd działalności kobiecej. — Z tygodnia. — Odpowiedź redakcji. — Odpowiedź administracji.

PRZEGLĄD MÓD, p. Natalję Meisnerową. — Dział informacyjny. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Marja Karczewska.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Іюля 1905 г.

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.